

OMNIBUS

PRZEZ

ß. BOLESŁAWITĘ.

V.

POZNAŃ.

W zleceniu księgarni Jana Kons. Żupańskiego.

NAKŁAD AUTORA.

1869.



Członkowi J. I. Kraszewskiego w Dreźnie.

Oświata i książki dla ludu. — Polonomachje. — Na krakowskim Rynku. — Z pamiętników Decembrysty, Barona Rosena. — Pochodzenie Tysiąca i jednej nocy. *Nowe dzieła*: Szczepańskiego Alfreda, Siła dla praw. — J. Szujskiego, Zborowscy. — Poezye przez El..... y. — Dwa odczyty Pietruskiego. — Historya Powszechna, Berwińskiego. — Kraków i Sukiennice, Kremera. — Obchody weselne przez Pruskiego. — Rodzina Konfederatów, Bodzantowicza. — Herbarz Kapicy. — Okruchy. — Ogłoszenie.





Wiele temi czasy rozprawiano, pisano i naradzano się, nad oświatą ludową. Nie dziw, sprawa nagląca, sumienia i przyszłości, dobry już czas aby coś około tego począć, kiedy się do téj pory tylko wzdychało. Po westchnieniach przyszła chwila rozpraw, a tu wyszła na jaw nasza, nieszczęśliwych rozbitków wada, nie idzie oto co się ma zrobić, ale kto to robi. Jak nie Jan zrobił a Paweł, rzecz dla Janowych przyjaciół nic potém; a jeśli Jan, ucho-
waj Boże, to Pawłowi robotę jego za nic mają.

Ale na miłego Boga, byle było zrobiono! Co mi czy robi pan czy szlachcic, mieszczanin, ksiądz czy świecki, z pozwoleniem czy bez sankcyi komisyi jakiejś, czy towarzystwo czy pojedynczy człowiek — byle rzecz się nareszcie dokonała. Na rozumnych wielce naradach czy ma być książka mała

czy wielka, w osemce czy w szesnastce, moim czy twoim nakładem... upływają godziny drogie. Lepiej by zrobić coś niż niezdolnie odgrażać się z olbrzymiemi zamiarami, które nigdy do skutku nie przychodzą.

Dotąd mamy tylko, co? trochę Elementarzów, co najlepsza, kilka żywotów świętych, nic przeciw temu, i bez końca powiastek dla ludu.

Powiastki te dobre by były dla dzieci, ależ wiekuiście ludu w dzieciństwie trzymać niepodobna, czas z tego wynieść, jest to system fałszywy. Wodę warzymy woda będzie.

Moralność tych powieści znajduje lud w nauce religii z większą daleko powagą, podaną sobie, przykłady jój czerpie z życia, — cóż mu po powieści. Na to lud czasu nie ma, by się bajkami zabawiał, zwłaszcza gdy najpilniejsze rzeczy odlogiem leżą. Ale nikt ze starój utorowanej drogi nie ma odwagi wynieść na szersze pole.

Co najpilniejsza dla ludu? oto wiadomości dotyczące się jego zawodu, powołania, pracy, codziennego bytu, pierwszych potrzeb. Dajcież ludowi maleńką książeczkę przystępnie i jasno napisaną o roli, o jój uprawie i drugą za kilka groszy o nawozie, trzecią o ogródku, inną o bydłe i jego chodowli i t. p. Tym sposobem rozpoczniecie istotnie

oświatę ludową, zachęćcie go do szukania wiadomości i nauczycie go czegoś co natychmiast zużytkuje.

W tym przedniocie nie rozpoczęto nic nawet. Dla czego? bo trudniej jest jedną napisać dobrą książczynę o plugu niż dziesięć moralnych powieści; bo nad tem trzeba popracować, myśleć, a ladajakie opowiadanie z życia ludowego sklecić niemal każdy potrafi.

Nauczania przez powiastki o pocziwych i niepocziwych, pijanych i porządnych gospodarzach, to sobie diletanctwo i fantazya — oświata ludu, powtarzam, poczyną się od dobrego elementarza a dalej iść musi przez książeczki użyteczne istotnie i na prawdę oświecające.

Zamiast nieskończonych gawęd o ludu oświacie powinniśmy się jać systematycznego nauczania czegoś. Pisma dla ludu w Prusach Zachodnich wydawane jedne cośkolwiek na téj drodze uczyniły. Choćby zresztą nauka ta i mniej systematycznie była poczętą, niechby się rozpoczęła.

Forma Katechizmowa niemiecka dobrą nie jest, opowiadanie proste, jasne, dokładne, skuteczniejsze. Nadewszystko książeczki być powinny zwięzłe i w wykładzie unikać pojęć i wyrażeń naukowych, dla ludu niedostępnych. — Owoc umiejętności, komu

ona obcą nie jest — daje się przystępnym uczynić dla ogółu bez formuł naukowych lub z objaśnieniem ogólném wystarczającym.

Nauka im głębiej sięga tém staje się jaśniejszą i łatwiejszą do ujęcia w słowa proste.

Cóż tedy najpilniejszego? Czem się zajmuje wieśniak? uprawą roli i chowem domowych, przyswojonych, stworzeń. Dajcież mu książeczkę o roli, dajcie o narzędziach do jój uprawy, o ziarnie, o słomie, o mierzwie i nawozie, o wolach, o kurach, o ogródku, o sadzie, o użyciu owoców pracy — o chlebie, o pokarmach któremi żyje, o odzieży którą nosi, o sprzętach jakie mu są do życia potrzebne. Że lud żywiej chwyci taką książkę niż powieść setną o Maćku i Stachu, za to rękę, tylko mu ją jak należy i z poświęceniem a miłością sprawy napiszcie.

Życzymy choć spróbować; a powieściom dać by pokój.



Wieleśmy sobie temi dniami krwi napsuli warcholąc. Że tóż u nas choćby najkonserwatywniejszy Stańczyk nie wytrzyma, żeby burdy nie poczał. Klótnie, waśnie, wrzawa, bijatyka na słowa jak

w karczmie, rzucamy sobie obelgami po głowach! jak butelkami opili... a Niemcy z założonemi rękami, a Moskale pod pachy się wzięwszy, stoją w kolo i śmieją się.

Ostatki życia tak szafować — sił zaprawdę szkoda! — Ale rokoszańska żyłka w nas wszystkich, a w nikim ona silniej nie bije nad tych, co nie mając czem wyleźć do góry, kulakami się pną aby na wierzch wyszli. Doskonale porównano Stańczyka do Miniszewskiego... oba samozwańcy reformatorowie, zdaje się im, że na wielkich ludzi urosną, gdy pocziwszym w oczy naplują.

Na Boga miłego, nie tak się naprawia naród i reformuje, nie obelgami i łajaniną, ale miłością i cnoty tchem co z pocziwój karty wieje. Gdzie jad i złość za narzędzie służą tam się onemi narzędziami dobrego nic nie robi. —

Nigdyśmy się tak niegryźli i takiej nienawiści nie było w narodzie, jak dzisiaj, gdy go codzienniej pozostaje. Na pobojuwisku ranni dobijamy się sami mszcząc za przegraną. Co człowiek to system, a co system to burda... Narodówka wyprawia burdy dla osobistych swych interesów, Czas dla koteryjnych i finansowych spekulacyj, Dziennik Lwowski w imię demokracji, Szczutek niewiem już na czyj rachunek. Polemika jest bez-

względnie potrzebą i warunkiem życia, ale na Boga miłego — piszcie atramentem nie błotem i włóżcie mankietki Buffona żeby przyzwoicij pisać. Przesa-
sada nie jest siłą, grubiaństwo energią nie jest, łajanie za argument niestarczy, namiętność logiki nie zastąpi.

Niepodobieństwem jest żebyśmy rozum mieli — to pewna, ale można by przyzwoicij się zachowywać. Stańczyk choć błazen ale na królewskim dworze żył — i bądźcie pewni, karcil inaczj, nie tykając brudnymi palcami rzeczy świętych. Kogo to nawróci? Cieszą się swoi coby płakać powinni, cieszą się przeciwnicy z błędu... autor tylko smucić by się powinien.

Łajaliśmy się z powodu pogrzebu Kazimierza W. biliśmy się na cześć Unii lubelskiej, kłócim się w imie zgody, kijem zapędzamy do jedności a na ostatek z odrobiny swobody jaka nam gdzie jest dana dla tego, że jój niepodobna jeszcze odebrać przyzwoicie, korzystamy w sposób najopłakańszy, na swawolę.

Dziennikarze nasi i publicyści równie jak ogół zdają się — po staremu, jednéj nie rozumieć rzeczy, to, że my choćbyśmy mogli z pewnych wolności korzystać, niepowinniśmy w dobrze zrozumianym interesie własnym. Co byśmy powiedzieli o żół-

nierz rannym, któryby z chwili wypoczynku korzystał nie dla opatrzenia ran, a na granie w piłkę.

Zrozumieć by nareszcie należało raz, że Polska i wszystkie jęj prowincye znajdują się w wyjątkowém zupełnie, nienormalném położeniu, że ono wkłada obowiązki wyjątkowe, że do nich powinniśmy wszyscy zastosować się, nie koniecznie to czyniąc co wolno i co miło, ale co każe powinność.

Zginęliśmy łóżnością i anarchią, dobijamy się niemi.



Jedno z literackich pism niemieckich umieszcza obrazek „*Na krakowskim Rynku.*” Wytlómaczywszy znaczenie wyrazu „*Ring*” używanego gdzieniegdzie w Niemczech zamiast „*Markt*“ tak ciągnie rzecz dalej:

„Na krakowskim rynku pociąga naprzód oko wspaniały kościół Panny Maryi. Najwyższa wieża tęg pysznęj budowy gotyckięj jest zarazem najwznioślejszą w Krakowie. Wnętrze jęj wiele godnego widzenia zawiera, znakomite skarby sztuki, ale cierpi na to co wiele innych katolickich kościołów, na przeładowanie krzyczącemi i rażącemi pstremi ozdóbami, które tu mianowicie niebieskie, czerwone,

złote oko uderzają przy wnijsciu do przepysznej świątyni i wrażenie czystej, szlachetnej formy, która nas ogarnia — przyćmiewają.

„Na targowicy rynkowej nasze kobiety mogą się nie bez zajęcia przypatrzeć temu, co tu przy kupnie od znanego nam obyczaju się różni.

„Malownicze stroje ludu na rynku dają temu obrazowi niezmiernie pociągającą fiziognomię. W Krakowskiej okolicy w niższych klasach utrzymał się dotąd strój narodowy, który w rozmaitych miejscowościach, małym ulega odmianom. Ponieważ żyd, który widocznie we wszystkich interesach handlowych w Krakowie najżywszy udział bierze, gospodarstwem się nie zajmuje — pole to zostało dla Polaków wolne, i Rynek, Targ jest zbiorowiskiem ludu. Tu oni siedzą przy swych towarach, bez myśli jakby w mglistą, ciemną zapatrzeni dal, owiani tchem tej melancholii, która Polakom jest właściwą, gdy milczą i nie są zagadnieni. Zda się patrząc na nich, że z piersi stygnącej wzlatuje z westchnieniem straszne *Finis Poloniae!* Mężczyźni po większej części ubrani w długie sukienne odzieże granatowe z czerwonymi wypustkami i okładzinami, koszulę białą, często kolorami szytą, na szerokich spodniach kolorowym pasem albo bogato wyszywanym sukienym skórzanym podwiązaną, głowę pokrywają kapelusze wysokie ozdo-

bne we wstążki i kutasy lub czworograniaste czerwone czapeczki oblamowane futrem. Ponieważ barwa sukni i jój ozdoby zmieniają się okolicami, wiele sukman widać z czarnemi sznurami, z wyłogami czerwonemi, niebieskiemi, z rozmaitemi naszywaniami, pasy téż różne i t. p. Niektóre kobiety tak prawie odziane jak mężczyźni. Noszą podobnie niebieskie, czerwono naszywane sukmany i bóty męzkie. Jednakże większa część ich ukazuje się tu w fałdzystej sukni perkalowej lub sukiennój, w koszuli na szyi ściągniętej, w kaftanie otwartym z niebieskiego sukna czerwono sznurowanym, pod którym jest rodzaj gorset'a z świecącemi guzami... Spódnice w pasy a na szyjach korale, bursztyny, przy których krzyżyk, amulet, obrazek święty lub medal prawie zawsze się znajduje, naostatek kółczyki, do pełniają ubioru. Żadna z nich nie pokaże się bez malowniczo związanej, zwykle białej lub czerwono i żółto upstrzonej chustki na głowie, nakształt zawoju. Węzeł jój z przodu, a z tyłu związane końce. Najstarsze, najlichsze odzieże noszą ślady narodowego kroju i formy.

Wiele z tych kobiet musiały zdaleka przyjść niosąc tygodniowy owoc swój pracy na rynek tu-tejszy... pięć lub sześć jaj, które na słomie u nóg ich leżą, albo na dnie kobiałki — U innych koszyki

pelne. Masło w ładnie ulepionych gomółkach sprzedaje się tanio, najwięcej zaś w drewnianych fasczkach lub glinianych garnuszkach, w których masło pływa niewyciśnięte w maslance i sprzedaje się na żądanie wydobyte, a reszta płynu osobno.

„Na ławkach owoców i jarzyn, leżą wśród kup pachnących kwiatów warzywa, bujne i woniące owoce, poczynawszy od najpospolitszych do najwyszukańszych. Uderza szczególnie mnóstwo karczochów, melonów, winogron, pomidorów, których tu bardzo do sosów używają. Zwierzyń i ptactwa, zabitego lub żywego w klatkach, poczynawszy od bażantów do gołębi mnóstwo wielkie. Pomiedzy temi przekupkami zdaje się też być dosyć niemiek, które po nieuchronnych czépkach tiulowych z kolorowemi wstążkami poznać można i po przyczepionym do nich kwiatku. Miłe robi wrażenie uprzejmość przekupek, które towar swój nawet niemającym ochoty kupna nastęrczają, jeżeli po polsku się z nim rozmówić nie mogą, ubolewając nad tém, że nie rozumieją ich języka. Wcale inaczej wyglądają Polacy do téjże saméj społecznej klasy należący np. w Górny Szląsku, w których czuć coś surowego, nietowarzyskiego, nieprzystępnego.

„Szczególniej oryginalną się wydaje budowa przecinająca rynek na poprzek (Sukiennice). Mimo czę-

stych pożarów, którym ulegał, zachował ten gmach z piętnastego wieku dawną swą formę, którą tylko ząb czasu znacznie nadwyrężył. Był on przeznaczonym właściwie na sklepy sukiennicze dla tego Sukiennicami się zowie, chociaż dziś wewnątrz jest raczej najróżnorodniejszych sklepów Bazarem. Po obu stronach dawniej znajdujące się przybudówki teraz usunięte zostały. Z nich tylko kupy gruzu i szczątki murów widać jeszcze. Po węższych stronach kończą budowę dwa wielkie portyki — środkiem jéj jest teraz wolne przejście. Do obszernéj sali środkowéj, która niegdyś za balową służyła a teraz zajęta jest sklepami, przytykają z obu stron kramy, naksztalt wgłębień powiększénj części restauracyami zajęte. Co za wrzawa i ruch, mnóstwa kupujących i przewijającego się tłumu. Nasze terażniejsze Halle podobne są do téj prastaréj budowy, z tą różnicą, że ona jest silnie massyw na kolosalne rozmiary wzniesioną z kamienia, a sklepienie jéj okrywają pył i pajęczyny... Podłoga także niekoniecznie się czystością odznacza, gdy berlińskie Halle naprzyddad są wytworne, świeże, wesołe i można by je nazwać pawilonami ze szkła i żelaza. Tu sklepy tak są ładne, że często żal aż, iż je towary okrywają, naprzykład owe marmurowe płyty, na których mięso i zwierzyna leży. — W Krakowie nie doznaje się tego wrażenia,

widocznie miejsce to służy od wieków na cel ten sam, a drewniane stoły nie wstydzą się nosić na sobie śladów tych przedmiotów, dla których są przeznaczone. Oprócz żywności w wielu sklepach wystawione są na sprzedaż obóvia, stroje i odzież, koszykarskie wyroby, zabawki, ozdoby, jako sznury paciórerek, medaliki, skaplerze, gliniane wyroby, i sprzęt drewniany. Wielkie składy masła i serów pociągają oko podróżnego szczególnie oryginalną formą w której mu się ukazują. Osełki masła, gomołki séra mniejsze i większe, niektóre prawie łokciowe, znać że w płótnie wyciśnięte zostały. Obok owoców, warzywa, wędlin, mięsów, mąki, krup i mydła, są wielkie składy słoniny, śledziów i ogromne bryły soli z Wieliczki. Barwa ich po większej części czarno szara, białemi żyłami poprzecinana, ale są i całkiem czyste kawały. Drobnii handlarze tłuką sól i mielą do użycia kuchennego. Sól stanowi jeden z ważniejszych przedmiotów handlu krakowskiego.

„Po wrzawie i ruchu przychodzi spoczynku godzina. Ku wieczorowi zaczyna być puściśj coraz i ciszej. Życie i krążenie wywołane pracą dzienną na ulicach ustaje, mrok nadchodzi i oświecone tylko sklepy dowodzą, że kupiecka czynność jeszcze w zupełności nie skończona. Księżyc w pełni wznosi się po nad kościół P. Maryi i nadaje wspaniałej

budowie cudowną, uroczą powagę... Smukłe wieżyczki strzelają śmiało ku niebu.

„Tajemniczo szemrząc okrywają gałązki drżące zielonych akacyj byzantyńską budowę kopulastą malckiego kościółka Śt. Wojciecha, wznoszącego się w rynku między kościołem P. Maryi a obwachem. Ten najstarszy krakowski kościół, zbudowany jest na miejscu, w którym Ś. Wojciech w r. 995 na Chrześcijaństwo nawracał. (?)

„Nieprawdaż, że siwe, omszone, poważne przeszłości pomniki, potrzebują łagodnego światła księżycowego, aby przed nami z kolorytem żywym i ciepłym, wskrzeszone wystąpiły? Błyszczące, grzejące, podbudzające do życia słońce mówi o niezmordowanej pracy, pędzi nas naprzód ku przyszłości — z zapadającym mrokiem cieniste wstają wspomnienia o dawno ubiegłych czasach, które oku badacza z ciemności tych coraz się wyraziściej wyłaniają. Łagodne światło księżycowe przeszłość dziką i jaskrawą oblewa i w nowym ukazując światło, przywiązuje do niej...

„Promienie nocnej królowej oblewają popekane, nadniszczone kamienne czoła domostw, rzucających cień fantastyczny na te miejsca, w których niegdyś lud nowo obranemu królowi hołd składał — ze wspomnieniem tём łączy się dziś pragnienie, aby

kiedys Cesarz mógł wjechać tu jako król polski, i aby w tém samém miejscu uświęconém wiekami przyjął téż hołdy ludu...

„Cicho — słuchajmy!! Zdala wśród téj ciszy wieczora słyszeć jakieś dźwięki ludzkich głosów, śpiewy... Opuśćmy blaskami księżyca oświetlony plac i idźmy w ulice boczne za temi głosy Syreny. Coraz dziwniej jakoś, coraz mniej zrozumiale brzmią dla nas te żeńskie i męskie głosy krzykliwe, rażące w śród milczenia nocy. Teraz rozpoznać już możemy, pieśń właściwą, którą nucą pobożni w wędrówkach swoich pielgrzymi. Z mroków i cieni wielkiego kościoła dobywa się mdłe światelko, około którego skupiają śpiewacy. Zewnątrz ściany kościoła, pod obrazem Chrystusa na krzyżu, pali się cztery czy pięć świeczek w szklannój latarni. Do koła na ziemi leżą mężczyźni i kobiety, powtarzając strofami pieśń smętną, której wyrazy przy świetle im klęczący czyta z książki. Można by patrzeć na to sądzić, żeśmy przeniesieni do Indyj między gorliwych Brahmanów, lub do jakiegoś innego kraju, w którym obyczaje religijne cale są różne od cywilizowanój Europy.

„O parę kroków od pobożnych w zapale nabożeństwa tarzających się w pyle, siedzi kobiet kilka na narożnych kamieniach; nieporuszone słuchają

śpiewu, czekając na kolój aby się także rzucić na ziemię i pieśń zanucić. Jakże dziwném wydaje się to nabożeństwo na ulicy, tu, gdzie trzydzieści i sześć kościołów, dwadzieścia i dwa klasztory, oprócz siedmiu synagog, prawie przez całe dnie pełne są modlących się, a pragnienia ich modlitwy zaspokoić nie mogą, jak trudno pojąć kiedy czas starczy na nieuchronną pracę.“ — Co wieczora tak śpiewy się rozlegają pod krzyżem Dominikańskiego kościoła, a przechodnie składają na talerzu przy latarni, pobożne datki.

„Ta scena głęboko poruszając wraża się w duszę smutnie!..“

Opuszczamy niektóre uwagi z powodu talerza i ofiar, bo nie są wcale nowemi...

Na nich kończy, widocznie protestancki autor, swój obrazek Krakowa, zresztą wcale oryginalny i ciekawy. To co o nas cudzoziemcy piszą, co często nas niecierpliwi, czasem nam za naukę posłużyć by mogło. Dla tego śmiało wejrzeć w literaturę obcą ilekroć ona o nas wspomina — jest obowiązkiem. Z najjaskrawszych obrazów i najnieprzyjaźniejszych sądów więcej możemy wydobyć dla nas korzyści niż z ciągle powtarzających się własnych poglądów w je-dnym lub kilku oklepanych kołach zamkniętych.



„*Z pamiętników Decembrysty*“ (Aus den Memoiren eines russischen Dekabristen. Lipsk. S. Hirzel 1869. r.) Pod tym tytułem wyszły notaty Barona Rosen'a, dotyczące się sprawy spisku Grudniowego, wygnania i życia na Syberyi. Książka dzieli się na kilka ustępów, pierwszy z nich zawiera wiadomość poprzedzającą o towarzystwach i związkach tajemnych w Rosyi i opis — d. 14 Grudnia 1825. r. Idą za niemi — „Więzienie inkwizycyjne i badania“ Sąd i wykonanie wyroku, naostatek opis podróży i pobytu na Syberyi, wielce pociągający.

W początkach Lutego, okuty w kajdany w sarniach odkrytych wyruszył Baron Rosen na Syberyą. Postylioni litościwi jemu i towarzyszącom poobwiązywali nogi słomą i sianem, aby nie odmarzały, jak się to często trafiało. — Przed wyjazdem służalcy i dworacy carscy objawiali obawę, aby więźniów lud po drodze nie napastował i nie porwał się na nich. Ale na ów czas Rosya nie miała ani Katków, ani denuncyatorów, ani owych podburzycieli dzisiejszych, co pod pozorem patryotyzmów demoralizują społeczność i do demonstracyi mściwych poduszczają. Wszędzie po drodze okazywano więźniom współczucie, litość, należyty poświęceniu szacunek. Rosya była jeszcze na drodze postępu i lepszym ożywiona duchem. Więźniów raczono

(było to w zapusty) blinami i zupą ze sterletów, dawano im mieszkania ciepłe, przyjmowano po chrześcijańsku. W Rybińsku admirał ustąpił im lepszej izby, powiadając iż oni dłuższą mają drogę i więcej potrzebują spoczynku.

Jednej niedzieli rano dojechali do Jarosławia i stanęli w gospodzie na rynku, gdzie im konie przeprzegano. — Więźniowie tym czasem posilali się, a na placu poczęły się zbierać tłumy ludu. W kwadrans, powiada Rosen, rynek był tak przepełniony, iż rzucone jabłko na ziemię by upaść nie mogło. Sanki zaprężone stały już w dziedzińcu, którego brama była zamknięta, zewnątrz pilnowało jej dwóch żandarmów z dobytymi szablami. Gdy więźniowie ze wschodów schodzili, feldjeger nakazał, aby sanki jego szły przodem, a żandarmi tuż za nim... obawiano się widocznie napadu. Posiadano do sanek w podwórzu; otwarły się wrota, sanie jak strzała wyleciały na drogę, po której obu stronach stała nieprzeliczona ciżba. Rosen ledwie miał czas sięgnąć do czapki by się pokłonić gromadom, gdy wszystkie czapki podniosły się i witać ich zaczęto. Takie były wówczas uczucia ludu dla nieszczęśliwych, póki postępowe dziennikarstwo nie nauczyło błotem rzucać. — W kilka

minut potem przebyli Wolgę i jechali dalej wschodnim jej brzegiem.

Jak feldjegry lecieli skazani dzień i noc; w san-kach spać było prawie niepodobna, w kajdanach i sukniach kłaść się na spoczynek równie niewygodnie... Drzémali więc tylko po kilka minut na stacyach, póki koni nie przeprzężono. Pospieszna jazda coraz się nieznośniejszą stawała.

Tak minęli Kostromę; Makarjew, Wiatkę, Perm, Kongury, Katerinburg, Tiumeń... prawie nie stając. W Głazowie pozwolono im przenocować i tu po raz pierwszy zdjęto z nich na chwilę kajdany, dla zmiany bielizny.

Dnia 22 Lutego rano dojechali do Tobolska i stanęli przed domem policmaistra, urzędnik policyjny nie dał im tu wysiąść, ale kazał jechać wprost do bióra policyi. — Dano im mieszkanie w więzieniu policyjnym. Tu musieli poczekać na towarzyszków swych, których w drodze dopędzili i razem wszystkich zawieziono do Policmaistra Alexiejewa, w którego bawialnych pokojach bardzo gościnnie przyjęci dwa dni przebyli. Ugaszczano ich i karmiono z wielką troskliwością. Trzeciego dnia rano musieli jechać w dalszą drogę, w towarzystwie asesora. Przed wyprawieniem przyjął ich gubernator cywilny i rozmawiał grzecznie pytając o zdro-

wie, a na odjezdném dał instrukcyą assesorowi, aby się z więźniami obchodził jako z ludźmi przyzwoitemi (błahorodnemi).

Dnia 22 Marca przyjechali do Irkucka, całą tę przestrzeń przebywszy niesłychanie szybko, nie nocując prawie i nie zatrzymując się nigdzie. W Irkucku dano dzień spoczynku w brzydkiem więzieniu. Z tąd dano nowego przewodnika, podoficera kozackiego. O dwie staje dalej wjechali na jezioro Bajkał, zwane tu Morzem Świętém. Konie po sześćdziesiąt werst leciały bez oddechu.

W sankach wieziono deski nakształt pomostów na rozpadliny w lodzie szerokie często więcej niż na kilka łokci. Koniki Sybirskie przeskakiwały te pęknięcia tak śmiało i żywo, że sanie ledwie wodę musnęły. Za jeziorem Bajkał stanęli w Monasterze podolskim, w okolicy bardzo pięknej, ale śniegiem naówczas okrytej. Na kilka stacyj przed Czytą pokazały się pierwsze jurty (namioty piliśniowe) Burjatów. Tu zaprzężono im wozy, bo koło Czyty śniegu nie było. Dziwnym fenomenem na tój wyżynie, w której merkuryusz zamarza, za zimno jest już dla śniegu... powiada pan Rosen.

W końcu Maja poczynają łąki i lasy do koła Czyty stroić się w zieloność. Czyta, maleńka wieś naówczas, leży na wielkim trakcie między Bajkałem

a Nerczyńskiem, na wzgórzu, z dwóch stron wysokimi górami otoczona. Małeńka rzeczuka Czyta wpada tu do Ingody w pięknej dolinie u podnóża. Ku północy widać jezioro Onon, u którego brzegów Czyngis-Han odprawiał sądy i gotował w kotle winowajców. Polityka rosyjska naśladuje tradycje protoplasty. Mimo nadzwyczajnych mrozów, powietrze tu ma być zdrowe i czyste. Niebo cały rok prawie pogodne, wyjąwszy Sierpnia, w którym nastają burze i ulewy straszliwe, powietrze tak przesycone elektrycznością, iż za dotknięciem do sukna lub wełny tryskają z nich iskry. Wegetacya tak niesłychanie szybka, iż w przeciągu pięciu tygodni od Czerwca, gdy mrozy mocne ustają, do końca Lipca, w którym się na nowo rozpoczynają, dojrzewają zboża i dochodzą warzywa. Pierwsi Decembryści zaprowadzili tu ogórki i melony.

Przepyszna ma być flora okolic Czyty zwanych Ogrodem Sybiru. Pewne rodzaje lilij, irysów, roślin cebulowych są nadzwyczaj piękne. Liczba mieszkańców w ogóle robotników w kopalniach, nieprzechodziła trzechset. Mieszkali w inizernych chałupkach drewnianych, wśród których wznosiła się licha cerkiewka, żyli połowem ryb w rzece i jeziorze Onon. Ziemia okoliczna liczyła się za rządową, i rząd nakazał chłopom palić węgle, które spła-

wiano do Nerczyńska. Władzę reprezentował na-
 ówczas jeden jedyny urzędnik górnik Smolaninów,
 który żywił więźniów przez pierwsze miesiące ich
 pobytu z ich grosza, gdyż rząd dawał im tylko
 chleb i po dwa szelągi na dzień na człowieka. Póź-
 niej przybyło więcej wojskowych i urzędników. Po-
 czątkowo skazanych znajdowało się tu tylko trzy-
 dziestu — Ośmiu natychmiast po ogłoszeniu wyroku
 zesłano do robót do Nerczyńska, reszta osadzona
 była w fortecy Schlüsselburgskiej i na wyspach
 Alandskich. Wszyscy ci skazańcy połączyli się razem
 w Sierpniu r. 1827.. gdy budowa obszernej turmy
 ukończoną została; aż do wzniesienia tej budowy
 żyli więźniowie w dwóch ostrokołem opasanych
 i strzeżonych chatach chłopskich i schodzili się tylko
 przy robocie. — Użyto ich właśnie do pracy około
 tej turmy, którą później zamieszkiwać mieli, kopa-
 nia rowów koło niej i wypełniania piaskiem i zie-
 mią parowów, z których jeden otrzymał nazwisko
 Djablego dołu.

Życie było nadzwyczaj jednostajne. W począt-
 kach książek mieli bardzo mało, pisanie wszystkimi
 zakazane było najsurowiej i materiałów piśmien-
 nych brakło. Sen, rozmowa i gra w szachy, czas
 jako tako zapełniały. — Kart można było dostać
 łatwo przez żołnierzy, ale wszyscy sobie słowo dali,

że grać nie będą, aby do sporów i kłótni nie dawać powodu. Ciasnota pomieszczenia nie dozwalała utrzymać czystości: spali na pryczach zasłanych wołótkami lub kożuchami; i pod pryczami składano odzież i obuwie. W nocy gdy wszystko pozamykano (o zachodzie słońca drzwi były zaparte) powietrze stawało się ciężkie, do nie zniesienia. Ci co palili tytuń mogli je łatwiej wytrzymać, ale Rosen go nie używał.

We Wrześniu 1827. przenieśli się do nowo zbudowanej turmy — Podzielono ich na pięć partyj. W jednej izbie mieszkali ośmiu na ostatku przybyłych do Nerczyńska, inne oddziały wedle swjej fantazy ułożył komendant. Więźniowie ponazywali izby, i tak jedna się zwała Moskwą, gdyż większość jej mieszkańców pochodziła z Moskwy, druga Nowogrodem, z powodu że tu zajmowano się polityką jak niegdyś w owjej Rzeczypospolitej, trzecia Psokiem, siostrą Nowogrodu, w której ze siedemnastu razem towarzyszami siedział Rosen. Zamiast pryczy posprawiali sobie własnym kosztem łóżka, aby izbę czysćiej utrzymać. Wszyscy jadali razem oddziałami, sami sobie nakrywali do stołu, jeden wybrany był dyżurnym, przewodniczącym i gospodarował. Starszyznę tego wybierano na trzy miesiące miał w ręku składkowe pieniądze na wydatki, a w ciągu dnia pod strażą mógł ile razy chciał

wychodzić. Pierwszym starszyzną wybrano byłego pułkownika Jana Semenowicza Powagę-Szwykowskię, którego powtórnie utrzymano potem przy tych obowiązkach. Jedzenie było proste ale zdrowe i wszyscy się niem czuli zaspokojeni, nawet smakosze, którzy dawniej bez sterletów i szampana obejść się nie mogli. Krupnik, kapuśniak, a za napój kwas i czysta woda służyła. Połowa przynajmniej więźniów była niedostatnich lub przez rodzinę zapomnianych, ale reszta bogaci. Nikita i Aleksander Murawiewy mieli rocznego dochodu do 60,000 rubli a przy wyborze starszyzny spisywano składkę co kto na ogólne utrzymanie „ofiarował“ i z tego żyli wszyscy wspólnie. Ubranie i bieliznę każdy sobie sam kupował, a dla uboższych sprawiali je bogatsi. Dla oszczędzenia pieniędzy na krawców zdutniejsi ofiarowali się krajać i szyć. Najlepszymi krawcami byli: Paweł Puszkina, Xiaże Eugieniusz Obolen'ski, Paweł Mosgan, Antoni Arbuzow. Czapki i b6ty szyli Bestuzewowie i Piotr Fallenberg. Rosen powiada, że gdy duchowny Mysłowski (kt6ry towarzyszył do szubienicy skazanym) wyczytał szczeg6ły tego życia więziennego z listu Kornilowicza, donosząc o nich żonie Rosen'a, dodał iż w Czycie skazani wi6dą życie apostołów.

Przy t6j pracy czas schodził żywi6j, a do kaj-

dan, które wszyscy nosili, nawykli. Oprócz tego uprawiali ogród a w nim warzywo i kartofle. Rosen wybrany Starszozną, z własnego ogrodu nasolił 66,000 ogórków. Od Września do Maja w osobnym budynku na urządzonych tam żarnach ręcznych, musieli więźniowie mleć mąkę na swój chleb; każdy po 80 funtów żyta dziennie. Silniejsi słabszym pomagali. Mieląc śpiewano przy żarnach, wielu było muzykalnych. Do cerkwi chodzili tylko raz w rok do spowiedzi wielkanocnej, w wigilię wielkich świąt pop odprawiał nabożeństwo w więzieniu.

Rosen opisuje jak w r. 1828. z Soboty Wielkiej na Niedzielę Wielkanocną z okrzykiem — Chrystus zmartwychwstał, więźniowie rzucili się sobie w objęcia, myśląc o swych rodzinach, którym ta uroczystość ich także oddalonych, przypomnieć musiała.

Później przybyły książki, sprowadzone przez Murawjewa, Wołkońskiego i Trubeckiego, przybyły gazety, które między siebie rozdzielano i każdy zdawał sprawę towarzyszom z tego co przeczytał. — Naostatek wykształceńsi przedsięwzięli wykłady w różnych przedmiotach dla towarzyszków. Nikita Murawiew czytał o strategii i taktyce wojskowej, Wolff o Chemii i Anatomii, Kornilowicz i Piotr Muchanów o historii Rosyi, Xiaże Odojew-

ski o literaturze. Ostatni zajął się także wyuczeniem Rosena języka rosyjskiego, który on, jako nad bałtycki Niemiec, mało posiadał. O 9. wieczorem gaszono światła, ale rozmowy długo się w noc przeciągały, i Küchelbeker opowiadał o podróży, którą odbył około świata, Kornilowicz o historii Rosyi, którą się zajmował jako były redaktor dziennika „Russkaja Staryna.“ On i profesor Kunicyn mieli przez lat kilka otwarte dla siebie archiwum państwa i studjowali czasy Cesarzowej Elżbiety i Anny.

Przerwało te zajęcia przybycie feldjegra, który przywiózł ze Schlüselburga Wadkowskiego, a zabrał z sobą Kornilowicza. Dowiedziano się później, że go osadzono w twierdzy Petro-Pawłowskiéj i badano o związek polski. W r. 1834. wysłano go jako prostego żołnierza na Kaukaz, gdzie w kilku był wyprawach i zmarł z gorączki. Ci towarzysze, którzy byli mniej wykształceni przykładem drugich. wzięli się do nauki, szczególniej języków; inni zajmowali się muzyką w osobnej izbie, w której stały instrumenta. Rosen uczył się na czakanie, na fortepianie grał Juszniewski, Wadkowski na skrzypcach, Kriukow i Soistunow na violonczelli... Był i warsztat introligatorski i tokarnia.

W rok po przybyciu do Czyty niektórzy towa-

rzysze (siódmój kategorii) zostali przeniesieni na osiedlenie w Syberyi, gdy czasznaczony im do robót upłynął. Pożegnanie było smutne... rozstanie bolesne; a polepszenie losu uwolnionych na pół, w istocie okazało się pogorszeniem jego.

W Sierpniu 1828. r. przybył feldjeger do Czyty, ale nie przywiózł z sobą nikogo i nie zabrał, a nawet dowiedzieć się nie było można z czem przyjechał. Dopiero w końcu Września ujrzano komendanta w wielkim mundurze, w orderach przybywającego do więzienia dla oznajmienia łaski carskiej — za dobre prowadzenie się zdjęto skazanym kajdany! Nosili je przez drogę i półtora roku przy robotach.

Począł się powoli los skazanych polepszać. W r. 1832. baron Rosen połączywszy się żoną, zamieszkał w Kurganach, i zaczął tu gospodarzyć. Zaprowadził stado, wziął się do rolnictwa. Potem przeniesiony został na Kaukaz i wkrótce później po latach 14. niewoli i zesłania ulaskawiony.

Z opisu tego jedna rzecz bije wyraźnie w oczy, to zmiana ducha i kierunku jakim społeczeństwo wykształceńsze w Rosyi uległo.

Decembryści byli i starali się być ludźmi ucywilizowanymi, pracowali nad sobą, rozumieli to, że od ogólnych tradycyj ludzkości w sprawie nauki

i społecznej odstać nikt nie może nie skazując się na barbarzyństwo i zacofanie dobrowolnie.

Dziś system jest inny. Z Europą zerwano, nauka, (wedle wyrażenia powołanego na rektorstwo Uniwersytetu Warszawskiego p. Ławrowskiego,) nauka europejska jest próżnym ciężarem (pustohruz), moralność europejska fałszywą, budowa społeczności zgniła jest: strupieszalą, — Rossya czuje się dosyć silną, by rzuciwszy wszystkie tradycje ludzkości, dorabiać się cywilizacji, nauki, teorii społecznej nowój, o sile własnej. Gdybyśmy codziennie tych bredni nie czytali, możnaby im niewierzyć, ale niestety! powtarzają się one na każdej stronnicy dzienników i w mnogich broszurach. Rossya młoda wypowiada wojnę cywilizacji jaka ona jest, społeczeństwu jakie stworzyły lat tysiące, nihilizmu używa za taran, który ma zburzyć i gdy gruzy będą gotowe... gdy wszystko zostanie zniszczone — pomyśli o uszczęśliwieniu świata cywilizacją moskiewską, nauką moskiewską, teorią społeczną i polityką!!! Jest czasem w przeznaczeniach świata uledek nawale barbarzyństwa... Któż wie: może coś podobnego się gotuje teraz. Europa nie inaczej postępuje z Moskwą, jak ostatni cesarowie Rzymu z dziczą, co cesarstwo obalić miała.



Któż przynajmniej z tytułu nie zna owych Tysiąca i jednej nocy, które w niedostatku innych powieści, karmiły przeszłe pokolenia i są najpopularniejszym w Europie przekładem dzieła pochodzenia wschodniego? Wiadomo powszechnie, że te „*awantury arabskie*“ które u nas poszły w przysłowie i po angielsku téż zowią się „*Arabian Nights*“ poraz pierwszy w XVII. w. zostały przełożone z arabskiego przez Galland'a, a z tego tłumaczenia rozeszły się w innych językach. Okazuje się wszakże, iż powieści Szeherazady początkowo nie są wcale arabskie ale perskie, że zostały przełożone i przekształcone tylko, i że ich pierwowzoru w Persyi szukać należy.

W jednej z nich wspomniany Szapur (Syn królewski) jest widocznie Szapurem I. zwycięzcą rzymskiego cezara Valeryana... co i na epokę w której opowiadania powstały, rzuca pewne światło... Przywróćmy więc Persom co im należy — chociaż szata w jakiej się teraz tysiąc Nocy przedstawia arabskiej łataniny wyraźne nosi ślady. Turecki tłómacz tysiąca Nocy tak jakoś niesmakował w tym utworze, iż go całkowicie znowu na sposób swój przekształcił, i bardzo słusznie (w czem by go nie jeden z naszych tłumaczyów powinien naśladować), skończył swą pracę wyrazami: „Panie przebacz grzechy tłumacza.“



NOWE DZIEŁA.

Szczepański Alfred. Siła dla praw. Kraków.
1869. 22 str.

Nigdyśmy tyle politycznych broszur i broszurek nie mieli, nigdy tylu lekarzy przy łożu chorego nie stało, nigdy nam tyle nie ofiarowano leków na nienieczone boleści nasze.

Powołani i niepowołani, doktorowie z łaski fakultetu i lekarze z natchnienia, wróżbici i szarlatani, cyganki i przekupnie orvietanu, jak do zrozpaczzonego i konającego ciągną zewsząd. Nie mamy się przez to lepiej. — Nawet ci, co się zaklinają, że do polityki żadnej mieszać się nie chcą, na polityczne panacea chorują; okólniki X. Arcybiskupa w Poznaniu, X. Golijan na kazalnicy w Krakowie, XX. Zmartwychwstańcy w Rzymie, Emigracya po całej kuli ziemskiej rozsiana polityczne lekarstwa sposobi, aż do tych co bez ortografij piszą, bez logiki myślą, lub którym polityka za narzędzie do wyzyskania popularności posługuje.

Wszystko to dowodzi, że przebywamy jakieś przesilenie — daj Boże na zdrowie. —

Z mnóstwa broszur wyróżnia się p. Alfreda Szczepańskiego szczęśliwie tém, że jasno wypowiada czego pragnie, że logicznie przeprowadza założenie i stawi wnioski dobitne, określone, żadnemi mgłami dwuznaczności nie okryte. — Autor chłodno rozbiera położenie nasze, nie widzi go zrozpaczoném,

w Polsce ugruntować... i byłaby Polskę ocaliła etc. odjęty wiele wartości książce sumiennie opracowanej choć pośpiesznie, jako materyał cennej, jako dziejowa analiza ubogiej i czej. — Żadnej myśli nowej, a prawdę rzekłszy, własnej nie było w niej.

Następnie wystąpił p. Szujski z mnogimi pracami w których było wiele mozolnie wyrobionego talentu, ale coraz mniej natchnienia i oryginalności. — Po liście do Popiela, który stanowi punkt zwrotny w życiu i zawodzie Szujskiego mieni się człowiek i pisarz, szukając przede wszystkim praktycznej strony życia, polityki i sztuki. W przedmowie do dramatów poezji polskiej zarzuca wybujałość zbytnią, jako poseł stoi między najumiarkowańszymi, naostatek w Przeglądzie zaciąga się do reakcyonistów pod pozorem konserwatyzmu i sympatyzuje z Czasem i całą jego kliką.

Wszystko to przejmuję smutkiem i żalem... bo jest rodzajem powolnego samobójstwa.

Nie postrzegł się p. Szujski, jak ujęty grzecznością dał się — wciągnąć pod sztandar jezuityzmu, szyderstwa z najświętszych uczuć narodowych i mniemanego konserwatyzmu, który w istocie z tradycjami narodu występuje do boju. — Za tém poszły — teorye *liberum conspiro* i *nieprzerwalności powstania*, nie licząc wielu innych grzechów powszednich.

Ale mówmy o Szujskim jako poecie dramatycznym. — Zborowscy na scenie się nie powiedli; skłonni byliśmy nie czytając obwiniać o to publiczność i artystów... ale odczytawszy nie dziwujemy się ich losom.

Jest to w istocie najsłabszy z dramatów autora. Pomiedzy naszymi znawcami sztuki i koryfeuszami sceny, powtarza się ów komunał nie zrozumiany dobrze przez nich, iż w sztuce akcja jest wszytkiem, iż akcyi wymaga dramat koniecznie.

Akcję tę tłumaczą sobie dyrektorowie teatrów i reżyserowie w najprostszy sposób, miotaniem się po scenie, wchodzeniem, wychodzeniem, gwałtownością sytuacji, hałasem i krzataniną; akcji dramatycznej wyższej, moralnej nie pojmującale.

Tym czasem w monologu Hamleta więcej jest akcji pewnie niż we wszystkich melodramatach bulewarowych. Szujski poszedł w Zborowskich za tą teorią ludzi praktycznych, tak samo jak w polityce i napisał nie dzieło poetyczne, ale *Scenario*.

Nic tu niema rozwiniętego, (z obawy wybujałości) nic wycieniowanego, żaden charakter nie jest należycie wyrobiony i pełny. Dla nieznającego historii Zborowskich, dramat staje się niezrozumiałym, przetłumaczony byłby niemożliwym na scenie; a ma wadę melodramatów, jaskrawość, gonienie za efektami, bez logicznego usprawiedliwienia ich, bez artystycznej dedukcji. Są tu może i szczęśliwe ustępy i osnućie samo przy innym systemie pracy, *mutatis mutandis* mogło być stworzyć dramat — ale tak jak są Zborowscy nie wytrzymają krytyki.

Szanujemy uczciwą pracę każdego, oddamy też chętnie sprawiedliwość autorowi Zborowskich, że jest żwawym zapalczykiem i niezmordowanym szermierzem — czemuż nie zdobył się na dość siły, by stanąć samoistnie, niezależnie, niepodległe i zamiast ciągnąć nas naprzód, zaprzął do się tych, co w tył odciągają??



Poezye prez El.....y. Lwów. Nakład K. Wilda. 1869. 8vo. str. 233.

Mała ta książeczka tak wielkiego zwiastuje kunsztmistrza, iż w innym czasie, gdy literatury nie zabijały namiętności polityczne, była by niezmierny już rozgłos zyskała.

Do dziś dnia niewiemy, czy oprócz *Kraju*, w którym o niej była wzmianka, którekolwiek pismo oddało sprawiedliwość poecie. Najświetniejszy talent jak skoro do obozu nie należy, bije się go jeśli nie kamieniem to milczeniem; potwarzą lub paskwilem.

Anonym poety zabezpieczył go od ostatnich, ale pewna woń... nie zupełnie ortodoksyjna, wstrzymała wszystkie piśma pobożne od rozbioru... inne... mają znowu swoich poetów... więc milczą.

Od dawnych czasów nic tak znakomitego formą, językiem, artyzmem nie ukazało się u nas, na pierwszy występ jest to zdumiewająco piękne... Wiersz jak z brązu złoczonego rzeźbiony, żadnej słabostki, nic poronionego; dźwięczne to, wychuchane, wycacane, prześliczne.

Szerokiego kroju i wiele obiecujący jest *Sen Grobów*, niby parafraza Dantego przez Słowackiego ucznia dokonana. Tu tylko jak w wielu innych poezjach szerszych rozmiarów linije ogólne są nieco mętne i zatarte... obraz ginie w mgłach i mrokach...

Tych czterdzieści kilka stron dowodzą i talentu i pewnej niemocy — bo niedotrzymują co obiecały... poeta znudzony pieśń urywa, gdy właśnie rozwinięcia jej spodziewaliśmy się nareście.

Forma i wiersz nieporównane, myśl nie wywinięta z tych osłon czarownych.

Kunszt z resztą równy wszędzie, w najmniejszej z pio-

suek, jako w najdłuższym fragmencie... wszystko prześliczne, brzmiące muzyką uroczą, a mimo to robi wrażenie cudnej róży stulistnej, na której dnie niema owocu zawiązku. Smętne to, bez jutra, czasem dobroduszenie ironiczne... a więcej sceptycyzmem żywota noszonego z musu i bez ochoty.

Krytyka nasza nie sięga głębiej, i krytyką téż nie jest, ale spowiedzią z wrażenia. Bądź co bądź jest to zbiór poezyi, który zostanie, który każdy odczyta bez znużenia sto razy, któregooby przed laty kilkudziesięcią na pamięć się uczono, gdyśmy jeszcze w piosenkach się kochali i wierzyli w poezję, — ale dziś! dziś nawet owe westalki nasze, co święty ogień poezyi narodowej utrzymywały, nie uczą się już nic znowu, oprócz francuzkich frazesów i dowcipów z *Figara*.

Autor wydał oprócz poezyi dwie komedye, *Gałązkę heliotropu* i *Walkę stronnictw*. Pierwszej z nich nie znamy, druga się nam zdaje profanacją tak znakomitego poetycznego daru. Gdyby ją kto inny napisał, byłaby bardzo dobrą, ale szkoda śpiewaka *Snu Grobów*, i *Odłamu Psychy Prazydelesa*, na okolicznościowe komedye. Czemuż niemożemy na poparcie tych wyrazów, przywieść choć jednego ustępu z tych ślicznych tkanek złocistych, których pełno w poezjach. —



Dwa odczyty Konstantego z Siemuszowej Pietruskiego, o niektórych rzadszych krajowych Zwierzętach ssących. Lwów. 1869. str. 59.

W swoim rodzaju te odczyty są rzeczą przedziwną, zajmującą, pełną naturalności, rzekłbym nieoszacowaną a poważnej naiwności człowieka rozmiłowanego w naturze, w nauce, w pracy. Opis pożaru, w którym spłonęły szacowne zbiory, przygody naturalisty, wizerunki obyczajów stworzeń różnych czytają się chciwie, a gdy książka skończona, żal tylko pozostaje, dlaczego to tak krótkie... czemu nie całe tomy takich nieoszacowanych odczytów.

Może dla tego, że szanowny autor tak gorąco miłuje swój przedmiot, umie go tak ponętnym uczynić, może dla tego, że się nie wysila na obrazy, na wykwinty krasomowcze, czyni wrażenie głębokie... Ta nieoszacowana naturalność i prostota znużonym przesadą bez czucia, smakuje jak zdrowy chleb razowy, po stęchłych biszkoptach.

Nic też takiej nie obudza sympatyj jak wielka miłość nauki, bo nic równie nie uszlachetnia człowieka. W naszym praktycznym wieku widzieć poświęcenie dla idei, dla wiedzy, dla czegoś co nie procentuje i na akce się nie sprzedaje — orzeźwia i pociesza... No — i polityki chwala Bogu nie ma w odczytach ani odrobiny. — *C'est autant de gagné.*



Historya Powszechna dla młodzieży w krótkości opowiedziana przez Teofila Berwińskiego. Dzieło pośmiertne. Poznań. Żupański. 1869. r. 8. 187. str.

Napisać historję powszechną, którą by można przeczytać jak powieść, w której by autor nie wplątał się w wypisy, cytaty, oklepiane zdania, komunały zużyte, był zarazem dosyć krytycznym, by ze stauowiska nauki nie zejść i dość rozumnym by tradycye dawne jako poetyczny zabytek i charakterystyczne marzenie ludzkości zachować — jest zaprawdę niepospolitą sztuką. Berwiński właśnie jęj dokazał. Lepszję historyczną książkę elementarnęj nie znamy. Znać w nięj człowieka myślącego samoistnie, nie powtarzającego za panią matką pacierz, głęboko uczonego a umięjącego się zastosować do pojęć i potrzeby ducha młodzieży.



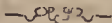
Kraków w obec Polski i Sukiennice jego. Słowo o bramie Floryańskiej — napisał Józef Kremer. Kraków. Drukar. Czasu. 1870. 8. 71. str.

Obie monografie te są owocem z dwóch elaboratów uczynionych przez szanownego profesora na żądanie Rady Miejskiej, ale owe memoryały służyły im tylko za materyał, a książeczka wydana, ma ten artystyczny wdzięk, jaki jest właściwy wszystkim pracom autora Listów z Krakowa. Znajdujemy tu historję Sukiennic, pełno ciekawych szczegółów z przeszłości, nawet obfitych wspomnień, tradycyj miejscowych i poszukiwań historycznych. — Restauracya Sukiennic

wywołała tę o nich rozprawę, oby tylko zdania ludzi szanujących przeszłość a rozumiejących zadanie restauracyi pomników jēj, usłuchać chciano.

Nie mniej zajmująca jest rzecz o bramie Floryańskiej, którą profesor radby widzieć zmienioną na rodzaj muzeum zabytków dotąd dosyć poniewieranych i wałających się często w gruzach.

Myśl podana do wypełnienia odnowy tēj bramy, zapewne przyjętą zostanie. Pomnik ten architektoniczny zasługuje na to i należy do najwdzięczniejszych w Krakowie.

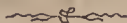


Obchody weselne przez Pruskiego. Część I. Kraków. Nakład autora. 1869. 336 str.

Praca ta odznacza się nader sumienném zebraniem źródeł i troskliwém wykończeniem. Zgromadzono tu wszystko, co dotąd ethnografowie spisali, dodano wiele z własnych spostrzeżeń. Najstarsze obrzędy, najwiekuistsze tradycye przechowały się w obchodach weselnych. — Dramat ten hieratyczny odegrywa się po dziś dzień tak niemal jak za czasów pogańskich, uświęcony tylko błogosławieństwem kościelném. Piosnki dźwięczą jeszcze brzmieniem prastarém, korowaje, ręczniki, urzędnicy weselni, podarki, zachowały się tak jak bywały przed laty, a kupowanie, porywanie panny młodej, mnóstwo ceremonij żywcem wschód przypominają. —

Pierwsza ta część opisuje przygotowania do wesela i obrzędy wszystkie aż do *oczepin*, do włożenia *czepca*; w drugiej, którą autor obiecuje wkrótce, mają się mieścić *oczepiny*, tańce i pląsy, pieśni żartobliwe (szydne), gędźba weselna,

przenosiny, pokładziny, obchody weselników po siole, poprawiny i wywód.



K. S. Bodzantowicz. Rodzina Konfederatów. Józef i Kazimierz Puławscy. Lwów. K. Wild. 8. str. 86 i 375. (Pan Starosta Warecki — Pan Marszałek Łomżyński).

Autor tych powieści, znany był od dawna ze swego talentu malowania przeszłości, z przywiązania do niej, z obfitego zasobu tradycyj, które zebrać potrafił i nadać im tę formę uroczą swą prostotą, której pierwowzorem były pamiętniki Soplicy.

W pierwszej zwłaszcza powieści pokrewieństwo artystyczne i duchowe z H. Rzewuskim tak jest uderzające, iż się zda czytać Soplicę słuchając opowiadania Dynowskiego. Niemala to pochwała, do której dodać należy, że język Bodzantowicza czyścicjszy jest i niepotrzebował tych poprawek, jakim uległ pierwotny rękopism Soplicy przechodząc przez ręce Mickiewicza i Witwickiego.

Z tradycyj szlacheckich osnute są te wyborne powieści i dla tego, że na tém tle prawdy, żywiej się przedstawiają, są oryginalne, są krzepkie, są gorącym oddźwiękiem przeszłości; pojętej i widzianej z jej strony jasnej i pięknej. Niepotrzebujemy ani ich polecać, ani rozbierać, dosyć jest czytelnikom przypomnieć, iż wyszły, aby chciwie je pochwycili.



Herbarz Ignacego Kapicy Milewskiego. (Dopełnienie Niesieckiego) Wydanie z rękopisu, w Krakowie. Dru. W. Kirchmayera. 1870. 8. 504 stronnic.

Do materyałów historyi szlachty, kraju, majątności ziemskich, fundacyj i t. p. przybywa nam oto bardzo ważny w tym zbiorze Milewskiego, a szczególnie dla drobnej szlachty, która dotąd historyka nie miała. Z tych na pozór suchych i drobnych wiadomości bndują się przecie dzieje kraju, tkwi w nich nie jedno charakterystyczne czasów znamię, nie jedna wiadomość do sprawdzenia dat i faktów nie zbędna.

Herbarz Kapicy odznacza się tém szczególnie, że jest cały na aktach autentycznych oparty i wskazuje rodzinom, gdzie wiadomości poszukiwać mają: Cenny to wielce przydatek do wszystkich herbarzy i dla rodzin szlacheckich. — Poprzedza staranne wydanie z rękopismu zajmujący wstęp p. Zygm. Glogera o Kapicy autorze zbioru, który był niezmordowanym mólem papierowym, i życie całe grzebał się w aktach, spisywał summaryusze z miłością przeszłości nadzwyczajną. Co ten człowiek przepisał, porejestrował, ułożył z benedyktyńską pracowitością, zdaje się przechodzić ludzkie siły.

Ze względu na źródła i na sumienność Kapicy, herbarz ten niemal za urzędowy dowód służyć może. Cytowane są akta, przywiedzona téż treść dokumentów po łacinie. W niektórych tylko miejscach autor dołączył wiadomości o rodzinach jenealogiczne z innych zasięgnięte podań i źródeł.

Mnóstwo rodzin, o których Niesiecki i Duńczewski wzmianki żadnej nie czynią, tu znaleźć mogą, wspomnienia

swojej przeszłości, każdemu drogięj. Sześćset czterdzieści i jedna familia mieści się w tym dodatku Kapicy, którego wydanie (z rękopisu Biblioteki Sieniawskięj) jest prawdziwą zasługą.



Okruchy.

Bardzo ciekawe są poszukiwania p. Wolfensteina, który próbował naukowemi środkami sprawdzić w praktyce zwy-
czajne ocenianie wartości ziarna pszenicy. Wiadomo, iż
stosunkowa waga ziarna bywa najczęściej miarą wartości
jego, że niektóre zewnętrzne cechy posługują kupcom do
rozpoznania gorszej i lepszej, p. Wolfenstein chciał się prze-
konać czy praktyka ma jakie instynktowo odgadnięte pod-
stawy rzeczywiste. Otóż z poszukiwań jego wynika, że nie-
wszystkie znamiona dobroci są istotnie nieomylnemi, a inne
całkiem nic nie dowodzą. Najdziwaczniej się wydać może,
iż waga ziarna wcale nie jest w związku z chemicznym skła-
dem i stosunkiem krochmalu. Wielkość ziarna zdaje się także
nie być konieczną cechą wartości. —

Najpewniejszymi oznakami zewnętrzuemi, po których
poznać się daje skład chemiczny ziarna, są cechy kształtu,
barwy i w pewnych razach, objętość. Forma ziarna ze
wszystkiego najwięcej dowodzi dobroci; im ziarno zbliża się
bardziej do kształtu jajowatego, tém więcej zawiera krochma-
lu. Im ziarno jest bardziej woskowo żółtego koloru tém lepsze
dopiero gdy dwa poprzednie warunki posiada, wielkość także
stanowi o dobroci. Waga ziarna niekoniecznie jest w związku
z ilością wody w nim zawartą. (Ergänzbl. IV. 7.)



Gazeta rolnicza Saska umieszcza artykuł dla gospodarzy wiejskich ważny o użyciu na paszę ziarna Łubinu (*Lupinus*) który i u nas siany jest i spożywany. Okazuje się, iż w ziarnach tych wielce pożywnych, znajdują się pierwiastki gorzkie (alkaloidy), które zarazem dość silną stanowią truciznę. Na centnar ziarn Łubinu wypada prawie pół funta tych gorzkich alkaloidów, tak że bydło żywione i wstręt zrazu okazuje do téj paszy i przy użyciu jej w większych ilościach symptomata zatrucia.

Są one mniej widoczne, gdy się zwierzęta przyzwyczają i gdy pasza ta miesza się z inną, zawsze wszakże pewnem niebezpieczeństwem grożą.

Tych gorzkich pierwiastków ziarna Łubinu pozbyć się łatwo mogą przez dwudziesto cztero godzinne zalewanie ich jednym procentem kwasu siarczanego, który je w sobie rozpuszcza. Używa się do tego beczek w których ziarno się moczy, a pozostałość kwasu dodaje do nawozu. Zarówno żółty jak niebieski Łubin wymaga tego oczyszczenia, aby był chętnie pożywany.



Przy niezmiernie mnożącój się liczbie pomników bronzowych, po wszystkich Europy grodach, ze smutkiem zauważono, iż nowożytnie te wyroby nie nabierały pięknej barwy, która stare *pating* okryte pompejańskie, herkulańskie i greckie odznacza. Pod wpływem wyziewów węglowych, bronz nowy czernieje, robi się brudny, nabiera koloru żelaza lanego, słowem niechce być pięknym. Skład chemiczny bronzu mało wpływa na patinę jak się o tém przekonano, chyba na pierwszą jej warstwę i czas wyrobienia. Z drugieji

strony uczyniono spostrzeżenie, iż w posągach te części, które były rękami dotykane, naprzód się piękną ową rdzą zieloną zasnuwały. Wywnioskowano z tąd, iż tłustość może wpływać na formacye patyny i czynione próby dowiodły, że tak jest w istocie. Po oczyszczeniu bronzu, należy go z lekka pociągać oliwą lub olejem z kości, co wywołuje wprędce piękną barwę zieloną. Bronzy z grobów starych, złożone obok ciał są zwykle warstwą najpiękniejszej, do emalii podobnej rdzy okryte.



J. I. Kraszewskiego

KALENDARZ GOSPODARSKI

na Rok Pański

1870.

Część kościelna i astronomiczna. Przysłowia i zwyczaje gospodarskie przez K. i J. I. Kraszewskiego. Podręcznik gospodarski.

Tablica wysiewu. — Wegetacya zbóż i roślin. — Tabl. wagi zbóż. — Stosunek zbioru ziarna do słomy. — Tabl. ilości mąki i chleba ze zboża. — Stosunek wagi mięsa do wagi zwierzęcia. — Czas ciążyności zwierząt domowych. — Wysiadywanie ptastwa. — Grunt i płony. — Wartość pożywna paszy. — Obrachunek ilości paszy dla inwentarza. — Produkcya nawozu. — Wartość nawozów. — Roboty gospo-

darskie. — Ilość robocizny na morgi. — Epoki robocizny. — Siła ogrzewająca opału. — Wymiar budowli. — Objętość rowów i grobel. Rachunek materyału na budowy. — Tablica kubiczności drzewa. — Objętość naczyń. — Tabl. monet różnych krajów i zmiany — Porównanie miar, wag i — cen na różne miary. — Tablica procentów. — Przepisy na choroby zwierząt.

Uprawa perek przez p. K. L. Gülicha (St. hr. D.) Spis jarmarków w W. Ks. Pozn., Prusach Zachodn., Wschodnich i Szląsku. Spis jarmarków w Galicyi i na Bukowinie. Ogłoszenia.



Biblioteka Raczyńskich

JK 1274



JK1274